

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiomiesięcznego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 12 stycznia 1888

(w zastępstwie) Karol Maćkowski z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler, w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 stycznia.

(Sprawa zatargowa w chwili ostatniej. — Doniesienia z Paryża i Mantuy.)

We Wiedniu z dnia na dzień zmienia się usposobienie opinii publicznej w sprawie nadgranicznego zatargu. Organa publiczne polemizują teraz między sobą nad tym pytaniem — czy owo zapowiedziane wysunięcie dwóch lub trzech dywizji wojsk rosyjskich na zachodnie pogranicze będzie rzeczywistie tylko krokiem czysto administracyjnym, wewnętrznego znaczenia, jak poręczali rosyjscy wojskowi pełnomocnicy — czy też nie potrzeba mu raczej przypisywać większej doniosłości. Dopatrywać się w nim prawdziwego dla Austrii niebezpieczeństwa? Większość przedwczorajszych wiedeńskich gazet bynajmniej nie odzywały się w tej mierze w sposób uspokajający. W skutek tego też panowało przedwczoraj we Wiedniu ponownie wzburzone usposobienie. Wczorajsza wiedeńska „Neue Freie Presse“ zabiera przecież w korespondencji z Pesztu nadesłanej energicznie głos przeciw ponownym tym niepokojeniom umysłów. Korespondent peszteński pomienionego pisma zaznacza, że w dobrze poinformowanych tamtejszych kołach nie wierzą w prawdziwość pogłosek owych o wysuwaniu nowych dywizji na zachodnie pogranicze Rosyi; gdyby zaś mimo tego fakt podobny rzeczywiście miał nastąpić — to żadną miarą nie mógłby on mieć charakteru niepokojącego. Pominąwszy już bowiem te okoliczności, że w ostatnim czasie książę Lobanow ponawiał przy każdej sposobności i na właściwym miejscu utroczone zapewnienia o stanowczo pokojowym usposobieniu Rosyi, a tych Rosyan wprost nazywał wrogami ojczyzny, którzy ze strony Rosyi wojnę zapowiadali — pominąwszy to wszystko, wyswieconom obecnie dostatecznie zostało wojskowe położenie rzeczy, które po rosyjskiej stronie nieskończenie dalekiem jest jeszcze od rzeczywistych wojennych przygotowań. W dyplomatycznych kołach węgierskiej stolicy nikt o tym nie wątpi, że Rosya na drodze czysto pokojowej sił się będzie o dopięcie zamiarów swych na Wschodzie, a niebawem oczekiwane a nie rozpoczecia rokowań dyplomatycznych w bułgarskiej sprawie. Prawdopodobnem jest nawet, że początkowe takie rokowania między pojedynczymi gabinetami doprowadzić mogą w końcu do zbiorowych narad we formie walnej konferencji ambasadorów w Carogrodzie — lubo dotąd znikąd jeszcze nie postawiono podobnego wniosku.

W obec powyższej, niewątpliwie z wyższego miejsca inspirowanej korespondencji, drugorzędne już tylko znaczenie przypisywać można wiadomości, jaką z nad galicyjskiej granicy odbiera „Pesti Naplo“ a według której rząd rosyjski wydał rozkaz sporządzenia spisów wszelkiego bytła w nadgranicznym pasie, jako to koni, wołów, krów, świń i owiec — z tym nadmienieniem, że wszystkie te zwierzęta w razie wojny w przeciągu trzech dni odstawione być mają do miejsc w rozkazie bliżej oznaczonych. W razie gdyby dostawa żywego bytła tu i owdzie nie mogła być uskutecznią, natenczas zwierzęta te wszystkie mają być bite, a mięso ich zniszczone.

W dniu dzisiejszym interpelować ma w peszteńskim parlamencie członek skrajnej lewicy, Ignacy Helfy prezydenta ministrów, p. Tiszę w sprawie położenia zewnętrznego, w sprawie zbrojeń wojennych, walnych narad ministerjalnych we Wiedniu, co do położenia bułgarskiej kwestyi, a w końcu i co do stanu sojuszu mocarstw ligi pokojowej w chwili ostatniej i w obec ostatnich wypadków.

Stara wiedeńska „Presse“ porusza teraz i to swojej strony pytanie, (które, jak wiadomo, narucił niemiecki „Reichsanzeiger“ kalendarszowi gotajskiemu) co do tytułu prawnego księcia Ferdynanda koburskiego. „Presse“ zaznacza, że książę otrzymał od cesarza Franciszka Józefa z okazji małżeństwa księcia następcy tronu Rudolfa, tytuł „książęcej wysokości“. Przez przyjęcie bułgarskiej korony utracił on obywatelstwo austriackie, a tytuł austriacki udzielony mu przez cesarza nie może zostać przeniesionym na bułgarskiego księcia.

Według wiadomości, nadeszłej ze Zoffi, miano zabić rosyjskiego kapitana Nabokowa, cofającego się po nieudanym zakusie w Burgas.

„Journal de St. Pétersbourg“ w sposób uboczny stwierdza doniesienie, że sprawę publikacyi fałszowanych doku-

mentów uważać trzeba za zakończoną, a ogłoszenie publiczne nazwisk sprawców tych fałszerstw nie nastąpi na wyraźne życzenie, nadeszłe z Petersburga. Organ p. Giersa oświadcza, że w obec tajemnicy, jak a ostatnia nazwiska tych, co fałszowali dokumenta — ci, co starają się wzbudzić polityczne skandale w sposób potwarzy ciągną korzyść z tej okoliczności. Ludzie ci doszukają się w Rosyi, a to nawet w wysokich kołach rządu i dyplomacyi autorów niskiej owiej intrygi. Pewni są oni zarazem bezkarności swych knołów i potwarzy, bo osoby przez nich spotwarzane zbyt wysoko stoją, aby zechciały poniżyć się do jakichkolwiek tłumaczeń w obec posądzeń, które ich obrażają, ani osiągnąć nie zdołają.

Prasa rosyjska nie zadowolona jest wiele z obecnego, coraz to przeciwniejszego Rosyi prądu w rządach Rumunii i Serbii. Zwłaszcza „Moskowskija Wiedomosti“ stawiają bardzo posępne horoskopy dla rządów dzisiejszych w Serbii i Rumunii. Smutne te wróżby opierają się na tym, że monarchowie obydwóch tych krajów wystąpili jako otwarci antagoniści swych narodów i objawiają dążności nieprzyjazne Rosyi, a przychylnie lidze pokoju. Szczególnie żywo interesuje się pomieniony dziennik, co się dzieje w Rumunii.

„Czyniąc przygotowania wojenne, rząd rumuński działa w zupełnym porozumieniu z Austrią i Niemcami. Ostatnimi czasy odbywały się częste narady ministerjalne pod prezydencją króla Karola, a stosunki rządu rumuńskiego z przedstawicielem austriackim, hr. Goluchowskim, były wielce ożywione. Przedsiębiorą się wszelkie środki ku temu, aby szybko zmobilizować dwa korpusy armii i ściągnąć je ku granicy rosyjskiej.“

Streszczając to wszystko, „Mosk. Wied.“ konkludują:

„W Rumunii, tak samo jak i w Serbii, władza królewska mocno się zachwiała, a stosunek do narodu zaostrzył się do ostatecznych granic. Milan jedzie do Pesztu, a w Bukareszcie zawiązują się ożywiona komunikacja z hr. Goluchowskim. Milan udziela napomnienie skupczyźnie serbskiej, a jednocześnie rumuński minister sprawiedliwości zagraża rozpędzeniem deputowanym rumuńskim. Milan otwarcie zapowiada, że nie a nie go nie obchodzi idea słowiańska; w Rumunii przyspasabiają dwa korpusy nad granicą rosyjską, zakupują broń magazynową, kłopotą się o fundusz zapasowy na wypadek wojny. W obec tego wszystkiego naturalnie nasuwa się pytanie: wierzyć, czy nie wierzyć doniesieniom gazety „Paris“, że Serbia i Rumunia weszły już do składu skierowanej przeciwko Rosyi ligi pokoju?“

Obie Izby francuzkie w dniu wczorajszym na nowo zostały otwarte. W Izbie deputowanych przemawiał nasamprzód najstarszy z jej członków, p. Piotr Blanc, wyrażając nadzieję i życzenie, aby posiadzenie tegoroczne użyteczniejszem było dla kraju, aniżeli poprzednie. Mówca zalecał republikanom zgodę w celu przeprowadzenia reform koniecznych. Następnie obrano 258 głosami z 351 p. Floqueta na prezydenta Izby; 54 karteczek było nieważnych, a 38 głosów rozstrzeliło się.

W senacie przemawiał najstarszy senator, p. Carnot (ojciec prezydenta republiki), zaznaczając, że kongres wersalski przez szybki wybór głowy państwa dobitnie wyraził życzenia kraju, zmierzające do ustalenia zewnętrznego i wewnętrznego pokoju, do skwapliwego pielęgnowania przepisów konstytucyi. Ogólne te dążenia, tak dobitnie okazane, wzbudzić muszą zaufanie do rozumnych dążeń i ustaw prawodawczych kraju francuzkiego.

W ostatni poniedziałek odbyło się w Curtatone pod Mantuą uroczyste odsłonięcie pomnika, wystawionego dla żołnierzy austriackich i włoskich, poległych tam w r. 1796. W uroczystości tej uczestniczyli pełnomocnicy wojskowi Francyi i Austro-Węgier, generałny konsul francuzki w Medyolanie i włoski generał Corsi. Pełnomocnik wojskowy austriacki odpowiedział na mowę prefekta i burmistrza, dziękując im w imieniu swego rządu. Francuzki konsul generalny oświadczył, że współdziałł Wloch, Francyi i Austro-Węgier przy odsłonięciu pomnika jest dowodem serdecznego porozumienia między państwami pomienionymi, jako i dowodem szacunku i sympatyi dla zmarłych.

* **Sejmik powiatowy** w Gnieźnie odbędzie się dnia 17 stycznia r. b. Na porządku dziennym, prócz kilku wyborów do komisji różnych, figuruje głównie plan radcy ziemiański-go, wedle którego tak majątek jako i długi dawniejszego powiatu gnieźnieńskiego, mają być podzielone na obecny gnieźnieński i witkowski powiat. Jako norma do podziału tego projektowany jest podatek komunalny.

Celem poprzedniego porozumienia się wspólnego jest zebranie się wszystkich mających prawo zasiadać na sejmiku, na godzinę przed rozpoczęciem sejmiku bardzo pożądanem. Ponieważ uchwała obecnych będzie prawomocną, przeto każdy powinien albo stanąć osobiście, lub przelać swą plenipotencją sąsiadów.

Wieści.

W Poznaniu dla parafii tumskiej dnia 15 stycznia o godzinie 4 po południu na sali p. B. Knolla.

W Swarzędzu dnia 15 stycznia, na sali p. Goerlta.

W Gnieźniku w niedzielę, dnia 15 stycznia o godz. 2 po południu na sali p. Brunnerowej.

W Gębicach, powiat mogilnicki, w niedzielę, dnia 15 stycznia o godzinie pół do trzeciej po południu w zabudowaniu pani Boesche.

W Pakości dnia 22 stycznia, w Grodzisku w niedzielę, dnia 22 stycznia o godz. 3 po południu na sali p. Seidla.

W Strzelnie w niedzielę, dnia 22 stycznia o godzinie 2 po południu na sali p. Mehliissa.

W Pobiedziskach w niedzielę, dnia 22 stycznia w r. b. po nabożeństwie.

W Gąsawie w niedzielę, dnia 22 stycznia w lokalu p. Kowalika.

W Powidzu dnia 29 stycznia o godz. 1 1/2.

W Janówcu w niedzielę dnia 29 stycznia o godzinie 3 po południu na sali Radaczyńskiego.

W Kruświcy w niedzielę dnia 29 stycznia po południu.

W Mielżynie dnia 12 lutego o godz. 1 1/2.

Deputacya

do Najprzewielebniejszego ks Arcypasterza.

Wczoraj w południe o godzinie 1 udał się do ks. Arcybiskupa dr. Juliusza Dindera deputacya, składająca się z następujących osób:

Amrogowicz F. Adamski Cyryl. Bartoszewski. Biniakowski z Nakła. Braunek Tadeusz. Dr. Broekere Antoni. Brodnicki Władysław. Hr. Bniński Seweryn. Bartoszewski z Jercy. Brzozka Tomasz z Sokolnik. Cichocki Jan. Cegielski Stefan z Poznania. Hr. Dąbowski Stefan. Dr. Dziembowski Zygmunt. Degórski Teofil z Buku. Dr. Danielewicz. Dziembowski Konst. Dobrowski Fr. Dobrzycki H. Hr. Engeström. Galka. Grabski Józef. Graeve Antoni. Grosman Józef z Inowrocławia. Hulewicz Leon. Hulewicz Walery. Jakowski Ludwik. Jankowiak Paweł. Jackowski Maksymilian z Poznania. Dr. Jackowski Tadeusz z Pomarzanowic. Dr. Kantecki Maksymilian. Kaczorowski W. z Wrześni. Dr. Koszutski z Poznania. Kozłowski K. z Poznania. Kościelski B. Kościelski Adam. Krzyżanowski Stan. Hr. Kwilecki Stefan z Dobrojewy. Koczorowski z Dębna. Krause Łazarz. Kromolicki A. Ławniczak Feliks z Skalmierzyc. Dr. Lebiński. Leitgeber B. Dr. Mukułowski z Kowalewa. Mycielski Józef. Niegolewski Z. z Niegolewa. Niemir Jan z Nieczewa. Niemir Franciszek z Ómonia. Niemowski Wincenty. Orwat Piotr. Palacz Jan. Palacz Michał z Jercy. Płotkowiak Walenty z Kotowa. Parczewski Józef z Grabianowa. Połczyński z Redgoszcza. Pują Antoni z Strzelna. Paruszewski M. Po-

tworowski Gustaw. Radoński Seweryn. Rosa Franciszek z Retynki. Remlain. Stark J. jun. z Mogilna. Szczaniecki Konstanty. Szymczak Kasper z Skalmierzyc. Dr. Szuldrzyński Zygmunt. Sikorski Bolesław z Wągrówca. Tundak Józef. Trampczyński Wojciech z Poznania. Urbanowski N. Urbanowski Cz. Wolny Stanisław z Jercy. Więckowski M. Wieleński Władysław z Nakła. Węclewski Kaźmirz z Lubowic. Zdunek Michał z Jedlec. Żychliński z Usarzewa. Dr. Żychliński z Modliszewka. Żółtowski Teodor z Nekli. Dr. Zuchowski z Grodziska.

Deputacyi przewodniczył czcigodny patron Kótek wrocławskich, p. Maksymilian Jackowski. Ks. Arcypasterz, w asystencji ks. prał. Dorszewskiego, członka rady ordynaryjkiej i kapłana, przyjął zebranych na wielkiej sali arcybiskupiego pałacu deputatów całej Wielkopolski staropolskiem „Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus“, poczem p. Jackowski odczytał następujący adres:

Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu!

Pod bolesnem i bardzo przykrem wrazeniem ostatnich rozporządzeń stawiam przed Tobą, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, jako przedstawiciel całego społeczeństwa wielkopolskiego, aby wobec Ciebie wynurzyć boleść naszą, użyć strapionemu sercu i poprosić Cię o pomoc skuteczną w tem strasznym utrapieniu, w jakim się znajdujemy.

Z dnem 1 października spadł na dzielnicę naszą jeden z najdotkliwszych ciosów, jakimi dotąd nawiedzeni byliśmy — zakazano bowiem uczyć dzieci nasze w szkołach elementarnych po polsku czytać i pisać, wykluczono zupełnie z planu szkolnego język 3 milionów ludności polskiej w zaborze pruskim.

Społeczeństwo wielkopolskie zniósło ten cios z odwagą i godnością, jaka przystoi narodowi nieszczęśliwemu — ale pełnemu ufności w sprawiedliwość bożą i słusność swęj świętej sprawy.

Niebawem dowiedzieliśmy się, że po długich rokowaniach i pertraktacyach z władzami rządowymi zgodziłeś się, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, na to, aby we wszystkich klasach gimnazjalnych uczono dzieci nasze religii św. począwszy od seksty w języku dla nich obcym i niezrozumiałym — a na tę wieść straszliwą cała Wielkopolska odbrzmiała jękiem boleści i okrzykiem trwogi wobec tak niebywałego i niesłychanego wypadku.

Stoimy w osłupieniu i niemęj grozie na widok tego, że nawet święta nauka religii, mająca w sercach dziatwy naszej zaszczerpieć wniosłe zasady wiary i moralności, ma służyć do celów germanizacyjnych, i że dla tak poziomych i niskich powodów błogie skutki tej nauki na szwank mają być narażone.

Boleść naszą jest tem większa, iż Wasza Arcybiskupia Mość dałeś się nakłonić do zasłonięcia tego niesłychanego rozporządzenia rządowego swą Arcypasterską powagą, że Najwyższy nasz Zwierzchnik duchowny, w którym dotąd czciliśmy tylko Ojca i błogosławiającego nam Arcykapłana, musiał tak dotkliwie zranić nasze religijne i narodowe uczucia.

Mimo tych uczuć bolesnych, jakie pierś naszą miotają, stawamy przed Tobą, Dostojny nasz Arcypasterzu, i z synowską otwartością wypowiadamy nasze przekonania. Oświadczamy z głębi serca, że niemiecka nauka religii w gimnazjach jedynie zgubne i szkodliwe owoce wydać może i musi, że osłabi w dzieciach naszych cześć i szacunek dla wzniosłych prawd wiary i świętych jej praktyk, że przyszłe pokolenie w taki sposób wychowane, nie będzie już tchnęło tem samem ciepłem religijnym,

w jakim pragniemy widzieć wychowane dzieci nasze. Wykład religii poniżonej do rzędu środków germanizacyi nie trafi z pewnością do duszy i do serca młodzieży, zaczynającej myśleć i rozumieć położenie rzeczy.

Dla tego to zbliżyliśmy się do Waszej Arcybiskupiej Mości z ufnością i wiarą, że gdy wypowiesz Ci to nasze najgłębsze i niewzruszone przekonanie, Wasza Arcybiskupia Mość zechcesz cofnąć polecenie swoje wydane tylko tymczasowo („bis auf weiteres“) do nauczycieli religii św., bo zaiste naszym zdaniem lepiej byłoby, aby dziatki nasze wcale nie uczyły się religii św. w szkole, niż jęj się uczyć mają w sposób, który tylko do osłabienia w nich wiary i do poniżenia powagi i godności Kościoła przyczynić się może.

Z nieopisaną przykrością patrzymy na to po wszystkich częściach naszych Archidiecezyi, jak ufność i miłość, którą Cię wszyscy otoczyliśmy w chwili Twego do nas przybycia, pod nadmiarem cierpień, rozpięających pierś ludu, słabną i chłodną zaczyna. Ojcie nasz i Zwierzchniku, nie pozwól, aby pomiędzy Ciebie i lud Twęj pieczy powierzony, weisnął się rozdział i przelom, któryby nam się zrozumieć nie pozwolił.

Zawszad nadchodzą coraz to smutniejsze, iście jobowe wieści o zaprowadzeniu języka niemieckiego do wykładu religii św. nawet po szkołach elementarnych — a my z bijącym sercem oczekujemy tej chwili, kiedy najwyższa nasza Władza duchowna i w tych szkołach weźmie w obronę nieszczęśliwe dzieci polskie, których po zabranii im języka ojczystego chciałyby jeszcze pozabawić tej odrobiny religii św., której ich szkoła dotąd uczyła!

Ojcowie nasi w chwilach niebezpieczeństwa zwracali pełen ufności wzrok najprzód do Boga a potem do swych kapłanów i dostojników kościelnych, aby oni za nich kolatali prozbą swą do tronu miłosierdzia Bożego — a to duchowienstwo nasze nie tylko mienie, dochody nawet i sprzęt kościelny niósł w ofierze i składało na ołtarz Ojczyzny, ale nadto własną pierś gotowe było osłonić swych braci.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, któremu Bóg powierzył straż wiary naszej świętej — osłoń nas i Ty pierś swoją pasterską i nie pozwól, aby dla ziemskich celów słabną i niknąc miała wśród młodego pokolenia pobożność i wiara święta, której osłabienie bardzo dotkliwie da się we znaki tak społeczeństwu jak i Kościołowi samemu.

Z ufnością składamy Najprzewielebniejszy Księżu Arcypasterzu w ręce Twoje obronę tych najświętszych skarbów naszych i przekonani jesteśmy, że nas biednych i nieszczęśliwych nie opuścisz.

Ponieważ wzruszenie nie pozwoliło czcigodnemu p. Patronowi odczytać całego adresu, przeto wyręczył go p. Józef Żychliński z Usarzewa, który jednak również nie mógł się powstrzymać od łez, mianowicie, gdy przyszło mu prosić Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza, aby nie pozwolił tworzyć przelomu pomiędzy Sobą a ludem Jego pieczy powierzonym. Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz słuchał adresu z widocznem wzruszeniem, a kiedy p. Żychliński mówić przestał — po krótkiej pauzie zaczął mówić, jak następuje:

Jeszcze zanim przybyłem do Waszej archidiecezyi, starałem się o to, żeby dzieci Wasze do gimnazjów uczęszczające religii uczyć się mogły, i żądałem, aby przynajmniej w najniższych klasach uczyć jęj się mogły w ojczystym języku. Niestety moje usiłowania okazały się o tyle płonnemi, że po długich układach uzyskałem zdołałem tylko to, iżby nauczycielom religii wolno było posługiwać się językiem

polskim obok niemieckiego. Rozumie się samo przez się, że przygotowywanie do Sakramentów św. będzie się tylko w polskim języku odbywać. Nie mógłem patrzeć obojętnie na to, aby dzieci Wasze bez religii wzrastaly i moralnie zdziczały. Ubolewam wespół z Wami nad rozporządzeniem, zakazującym w szkołach elementarnych języka polskiego, ale mam to urzędowe zapewnienie ze strony rządu, że rozporządzenie to nie dotyczy się wykładu nauki religii św. O ile to odemnie zależeć będzie, będą szkoląc nad tem, żeby dzieci w tych szkołach prawd wiary św. tylko w swoim ojczystym uczyły się języku. Możecie Panowie być pewni, że uczynię wszystko, co mi mój obowiązek pasterski nakazuje, ale wiecie też, że mam ręce związane i nie moja przeto wina, jeżeli starania moje pomyślnego nie odniosą skutku. Proszę Was zatem, miejcie do mnie zaufanie jako do swego Arcypasterza i w tym duchu na współobywateli Waszych wpływajcie.

Przewodniczący deputacy p. Jackowski podziękował ks. Arcypasterzowi za łaskawą odpowiedź w te słowa: „Dziękujemy Waszemu Arcybiskupiej Mości za zrobienie nam tej czy słabszej nadziei lepszej przyszłości: jeśli bowiem nauka religii, jak dotąd, w niemieckim języku w szkole wykładana być miała, to dzieci nasze niezrozumiałaby ducha prawd oraz artykułów wiary świętej i upadłyby religijnie. Powtarzamy przeto jeszcze raz uniżoną naszą prośbę, ażeby gorące nasze życzenia w adresie wyrażone, spełnione zostały“.

Ks. Arcypasterz na prośbę p. Żychlińskiego udzielił zebranych arcypasterskiego błogosławieństwa, poczem deputacy, zapisawszy swe nazwiska do albumu, opuścili pałac arcybiskupi.

Wiec w Srodzie

zagał w dniu 8 b. m. o godzinie 12 w południe p. Tadeusz Braunek, objaśniając cel zebrania i wyliczając surowe przepisy, jakie w roku ubiegłym nas dotknęły.

Na przewodniczącego wybrano p. dr. Zarembe, który udzielił głosu p. dr. Tadeuszowi Jackowskiemu. W długiej, pięknie opracowanej mowie przypomniał mowca, przez ile kłesk przeszedł już nasz naród, a nie upadł na duchu i przy pomocy bożej i pracy nie potrzebujemy się obawiać o zagładę mowy ojczystej. Następnie zajął się gospodarz Ratajczak z Czarnotek i gospodarz Lesiński, że dzieci przy dzisiejszym systemie niczego w szkole nauczyć się nie mogą i tylko jak papugi wytrawiane pamięciowo, zapominają wkrótce, co sobie mowili w głowie.

Poczem przewodniczący udzielił głosu ks. proboszczowi Marchwińskiemu z Solca, który poryjając wyprawą i określeniem smutnego naszego położenia niejednę łzę z oka wycisnął.

Berazera de Pontmore.

(Tom. z francuskiego St. K.)

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 5.)

III.

Na jedną z najodleglejszych ulic Paryża znajduje się budynek, przed którym z pewnością zatrzymuje się każdy, kto tam przechodzi po raz pierwszy. Za kratą, pozeraną przez rdze, widać dziedziniec, a raczej ogród, podobny do ogrodów, które w bajce otaczają pałac *Spiszącej królowej*. Krzaczaste chwasty tworzą las prawdziwy pod murami, w towarzystwie kilku rosnących lewkoni i wielkich malw, które wysoko podnoszą głowę, jak gdyby chciały panować nad tem popółstmem ogrodowym. Nie widać tam ani śladu ścieżki albo alei, trawa, gdzie okiem rzucisz. Tu i owdzie wieszają głogowe róże swe kolczaste gałęzie ku ziemi, pokryte czerwonym owocem, poszukiwanym przez dzieci, podczas kiedy wzdłuż muru bluszcz rozcigał swą sieć powikłanych gałązek, jakby chciał pokryć jego nagosć.

Tam to zatrzymał się w kilkanaście dni po rozpoczęciu niniejszego opowiadania, pewnego dżdżystego poranku, dzielny Saradrap, a tem samem i zielona karetki doktora Rolanda. Drzwiczki jej otworzyły się nagle, doktor wyszedł, zatrzymał się przed kratą, potem namyśliwszy się, zapukał do drzwi ciężkich, niskich i sklepionych, które nie miały dzwonka ani w ogóle nic, coby ułatwiało komunikację wnętrza domu z przybywającymi. Zapukał dwa, trzy razy, i dopiero za czwartym uderzeniem uchyliła się jedna potława dębowa drzwi i w niej ukazała się głowa kobiety w czepku jak śnieg białym.

— A! to pan doktor, przepraszam, zawołała, rzuciwszy badawcze spojrzenie na ulicę. Gdybym się była domyśliła, że to pan, nie byłabym pozwoliła tak długo

P. dr. Zarembe, streszczając po skończonych mowach cel tychże, zaważwał gorąco do pielęgnowania mowy ojczystej i naszych pieśni polskich w domowych ogniskach.

W końcu odczytał p. Braunek rezolucyja wiecego poznańskiego, do której całe zgromadzenie chętnie się przyłączyło.

Zebrań było liczne, żałować tylko wypada, że na salę tylko około 800 ludzi zmieścić się mogło, setki zaś nie mogły się docisnąć.

Wiec w Lwówku.

Lwówek, dnia 9 stycznia.

Zapowiedziany na dzień wczorajszy wiec w sprawie języka polskiego odbył się o godzinie 4 po południu. Zgromadzonych nader licznie z miasta i okolicy lwóweckiej wiecovników powitał p. Adolf Hoffman, tutejszy kupiec, wyrażając swoją radość z tak liczego zebrania się, jako też zachęcając zebranych do spokojnego zachowania się podczas obrad. Jednymyślnie na przewodniczącego obrany X. szambelan Hebanoński, w krótkich lecz treściwych słowach wskazał zebrany cel zwołanego wieca.

Jako główny mowca wiecovy wystąpił pan Julian Bukowiecki, redaktor „Wielkopolanina“, i w przydłuższej przemowie wskazał zebrany jak drogą każdemu być powinna mowa ojczysta, z jaką troskliwością pielęgnować ją powinniśmy, i jak wedle prawa Bożego, praw ludzkich i traktatów nam zapewnionych mowa ta w szkołach naszych powinna być zachowana i działawa w niej kształcona. Następnie wskazał zebrany środki, których wobec znanego rozporządzenia chwycić się powinni ku zachowaniu języka ojczystego, zachęcał do zakładania Kółek rodzicielskich, których statuta przeczytał, jako też do zakupywania elementarzy i katechizmów. Zebrani wysłuchali z namiętną uwagą mowy jego i mu okazali licznymi oklaskami podziękowanie swoje.

Przemawiali jeszcze na wiecu obywatel Piotr Bukiewicz ze Lwówka, gospodarz Józef Górny z Łasowa i Michał Żarna ze Zgierzynki. Mówcy ci wyrażali głęboki żal, którym wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego przejęte są wskutek rozporządzenia wykluczającego język polski ze szkół ludowych, i wskazywali, iż oddać rodzina szkołę zastępować powinna.

W końcu przyjęto rezolucyja na wiecu poznańskim zapadłe i uchwalono wysłać prośbę do Najprzewielebniejszego Arcypasterza, by powaga urzędu swego sprawił to, iżby wykład nauki religii św. dla dzieci polskich odbywał się jedynie w języku ich ojczystym.

Policyą reprezentował miejscowy burmistrz pan Karasiewicz.

Protestancka misja miejska w Berlinie.

Od kilku tygodni tworzy berlińska misja miejska główny przedmiot rozpraw dziennikarskich. Datuje się to od dnia, w którym książę Wilhelm wraz z małżonką wzięli udział w zebraniu u hr. Waldersee, na które w pierwszym rzędzie zaproszono członków prawowiernego

czekać, ale na tej ulicy tyłu jest nieponiów!

— Nic nie szkodzi, matko Sapin. Jest maż w domu?

— Na nieszczęście nie ma go w tej chwili. Froteruje podłogi pod num. 26, gdzie malował przedwczoraj. Gdyby mój pocciwiec tu był, nie potrzebowałby pan doktor czekać tak długo.

— Nic to nie szkodzi, powtarzam raz jeszcze; a zresztą znam waszą ostrożność.

— Przewornosc jest matką bezpieczeństwa, odpowiedziała matka Sapin półgłosem. Potem rzekła głośno:

— Gdyby tak pan doktor zechciał wejść na chwilkę i rozrzucić się, poskoczę pod numer 26 i Sapin będzie tu za pięć minut.

— Nie przeszkadzajmy mu. Zresztą mogę sprawę załatwić i bez niego. Powiedział mi pani, mówił doktor siadając na niskim krzeselku z haftowaną poduszką, mogłoby się przysunąć matka Sapin, czy mogłoby się przysunąć dwie lokatorki za moją rekomendacją?

— Cóż to, gdzie się pani podziała? mówił doktor dalej, znalazłszy się nagle sam w saloniku matki Sapin i nie wiedząc, co się z nią stało.

Kilka słów niewyraźnych, wychodzących z głębi pokoju z po za parawanu z najfantastyczniejszymi chińskimi figurami, zdradziły tajemnicę tego nagłego zniknięcia.

— Otóż jestem, panie doktorze — odezwała się wreszcie matka Sapin, ukazując się z najgłębszym ukłonem.

Nie trudno było domyślić się, na co zacna ta niewiasta użyła czasu za parawanem. Bawelnianą chustką, która przedtem okrywała jej ramiona, zastępowała teraz czarna jedwabna peleryna a biały czepczek został zdetrinizowany na korzyść czepka z ponsowemi wstążkami.

— Musiałam trochę się ogarnąć — rzekła po chwili. — Wiem dobrze, że dla pana doktora suknia nie stanowi człowieka, ale wstydziłam się przyjąć go w ubraniu od roboty.

Doktor uśmiechnął się.

— Mówiłem, że oddalibyście mi wielką

obozu, a obok nich także kilku wolno-konserwatywnych i narodowo-liberalnych milionerów, celem uzyskania dla misji większych środków pieniężnych.

Na czele berlińskiej misji miejskiej stoi, jak wiadomo, Stöcker, który zdobył sobie wielką niepopularność pomiędzy liberalnymi protestantami w skutek swego postępowania przeciwko Żydom, pomiędzy katolikami przez swą niechęć do katolicyzmu, dokumentującą się mianowicie w znanym twiedzeniu, że całe Niemcy od Klajpedy do Trewiru powinny być protestanckimi, — człowiek, który nadto w kilku procesach jako „świadek“ nieszczerłą odegrał rolę. Prawowierne i Stoeckerowskie dzienniki były następnie z udziału ks. Wilhelma kapitał dla swych celów stroniczych, dawały do zrozumienia, że książę dał niejako sankcyja dziełu Stöckera, a nawet, że zalicza się do jego kierunku. Samo się przez się rozumie, że cała prasa liberalna podniosła przeciwko temu nadużyciu nie tylko protest stanowczy, ale nawet tak wybitnie półrządowe organa, jak „wolno-konserwatywna „Post“ zaczęły bić na „podstępna maloduszność“ Stoeckerowskiego stronnictwa.

Zrazu, kiedy powstał hałas, prasa prawowierna zaczęła się wypierać wszystkich. Przedstawiła ona berlińską misyja miejską jako instytucyja czysto religijną, która się trzyma zdala od wszelkiej politycznej agitacyi na korzyść któregośkolwiek poszczególnego stronnictwa. Niebawem atoli wykazano tym organom na podstawie autentycznych źródeł, mianowicie na podstawie artykułów Stöckera zamieszczonych w „Daheim“, że Stöcker nazwał misyja miejską głównym czynnikiem przy wyborach, i że swym emisaryzmem w przeważnej części przypisał pomysły „rezultat“, jaki konserwatyści osiągnęli przy berlińskich wyborach do parlamentu, do pruskiej Izby deputowanych i do berlińskiej Rady miejskiej. Tak się przedstawia dawniejszy Stöcker wobec Stöckera dzisiejszego. Za jego, jako klasycznego świadka pomocą dowiedziono, że berlińscy misyonarze miejscy są także narzędziami politycznego stronnictwa.

Dowód ten był przeprowadzony z taką ścisłością, że żaden organ prawowierny nie mógł go zaprzeczyć; stronnicy Stöckera wyszli z tego sporu pobici na głowę.

Ale pominiawszy już polityczną agitacyja misyonarzy miejskich, — samo kierownictwo instytutu przez człowieka tak skrajnie zajmującego stanowisko, jak Stöcker, musiałoby zdyskredytować całe dzieło w oczach innych stronników. Pokazało się to też, w pierwszym rzędzie, w szerepnych środkach, jakie płynęły na rzecz misji. — Wobec Stöckera wszyscy liberalowie okazali się niewzruszonymi. Temu brakowi chciano zaradzić przez zainteresowanie dla sprawy ks. Wilhelma, chociaż p. Stöcker powinien sobie być powiedzieć, że książę wobec choroby swego ojca zachowa się z największą rezerwą. Książę Wilhelm przyjął zaproszenie, zrobił atoli to smutne doświadczenie, że jego pojawienie się zostało „nie zrozumiane“, jak to sam zaznacza w swój odpowiedzi na życzenia nadwornych kaznodziejów. Odpowiedź ta jest zarazem *potępieniem* wszelkiej politycznej czynności miejskiej misji, którą stawiał Stöcker. Książę oświadcza, że wystąpił na zebraniu u hr. Wal-

dersee jedynie w „interesie biednych, upośledzonych pod względem moralnym i fizycznym“, i dodaje następnie jeszcze, że „nie powodując się politycznymi dążnościami stronnicy, zawsze starać się będzie wedle sił o podniesienie dobrobytu wszystkich cierpiących“.

W tych słowach potępił więc książę wszelkie mieszanie misji miejskiej do celów stroniczych; potępił zatem także sławiony przez Stöckera udział misyonarzy miejskich przy wyborach. Głównym winowajcą i skazanym jest tutaj oczywiście Stöcker, ciekawość tylko, czy wysnuje on teraz z tego faktu odpowiednie wnioski. „Post“ daje mu dość dokładnie do zrozumienia, że powinien wystąpić z misji. Zdaniem wolno-konserwatywnego organu należy usunąć wszelkie podejrzenie niedozwolonego zużywania pieniędzy — i zaznaczyć od wszelkiej tendencyi stroniczej charakter misji miejskiej — nie tylko „platonicznie“, ale nadto domaga się on „zaprowadzenia do zarządu instytucyji żywoiu, któryby był równie obcy stroniczym dążnościom, tak kościelnym, jak i politycznym“.

W Berlinie panuje powszechnie przekonanie, że „Post“ wystąpiła przeciwko Stöckerowi nie z własnej tylko inicjatywy, zwłaszcza, że i „Nordd. Allgem. Ztg.“ prowadzi od pewnego czasu podjął wojnę przeciwko nadwornemu kaznodziei. Pokaże się teraz, czy Stöcker ma tak potężnych protektorów, którzy go będą umieli utrzymać. Niebawem ma się ukazać odezwa misji protestanckiej, dowiemy się więc, czy Stöcker utrzymał się na dawnym stanowisku w misji.

Wobec faktu, że u nas w Księstwie zaczyna już i pomiędzy katolików rozrzucać pisma misji miejskiej berlińskiej, powinniśmy baczeniejszą uwagę zwrócić na rodaków naszych w Berlinie, mianowicie na tych, którym bieda nie pozwala się przycisnąć do zamożniejszych, w Towarzystwach zjednoczonych współbraci. Inicjatywa powinna tu wyjść od Towarzystwa polskich w Berlinie, a poparcie ich usiłowania powinno być naszym najświętszym obowiązkiem.

Wobec faktu, że u nas w Księstwie zaczyna już i pomiędzy katolików rozrzucać pisma misji miejskiej berlińskiej, powinniśmy baczeniejszą uwagę zwrócić na rodaków naszych w Berlinie, mianowicie na tych, którym bieda nie pozwala się przycisnąć do zamożniejszych, w Towarzystwach zjednoczonych współbraci. Inicjatywa powinna tu wyjść od Towarzystwa polskich w Berlinie, a poparcie ich usiłowania powinno być naszym najświętszym obowiązkiem.

Wobec faktu, że u nas w Księstwie zaczyna już i pomiędzy katolików rozrzucać pisma misji miejskiej berlińskiej, powinniśmy baczeniejszą uwagę zwrócić na rodaków naszych w Berlinie, mianowicie na tych, którym bieda nie pozwala się przycisnąć do zamożniejszych, w Towarzystwach zjednoczonych współbraci. Inicjatywa powinna tu wyjść od Towarzystwa polskich w Berlinie, a poparcie ich usiłowania powinno być naszym najświętszym obowiązkiem.

Wobec faktu, że u nas w Księstwie zaczyna już i pomiędzy katolików rozrzucać pisma misji miejskiej berlińskiej, powinniśmy baczeniejszą uwagę zwrócić na rodaków naszych w Berlinie, mianowicie na tych, którym bieda nie pozwala się przycisnąć do zamożniejszych, w Towarzystwach zjednoczonych współbraci. Inicjatywa powinna tu wyjść od Towarzystwa polskich w Berlinie, a poparcie ich usiłowania powinno być naszym najświętszym obowiązkiem.

Wobec faktu, że u nas w Księstwie zaczyna już i pomiędzy katolików rozrzucać pisma misji miejskiej berlińskiej, powinniśmy baczeniejszą uwagę zwrócić na rodaków naszych w Berlinie, mianowicie na tych, którym bieda nie pozwala się przycisnąć do zamożniejszych, w Towarzystwach zjednoczonych współbraci. Inicjatywa powinna tu wyjść od Towarzystwa polskich w Berlinie, a poparcie ich usiłowania powinno być naszym najświętszym obowiązkiem.

Wobec faktu, że u nas w Księstwie zaczyna już i pomiędzy katolików rozrzucać pisma misji miejskiej berlińskiej, powinniśmy baczeniejszą uwagę zwrócić na rodaków naszych w Berlinie, mianowicie na tych, którym bieda nie pozwala się przycisnąć do zamożniejszych, w Towarzystwach zjednoczonych współbraci. Inicjatywa powinna tu wyjść od Towarzystwa polskich w Berlinie, a poparcie ich usiłowania powinno być naszym najświętszym obowiązkiem.

Walne Zebranie Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Wczoraj wieczorem o godzinie 6 zagał w zastępstwie nieobecnego prezesa hr. Augusta Cieszkowskiego wiceprezes p. sędzia Kazimierz Jarochowski na sali posiedzeń północne Walne Zebranie Towarzystwa. Na przewodniczącego jednogłośnie wybrany p. Kajetan Buchowski z Pomarzanek, powołał na sekretarza p. budowniczego Rakowicza, który też odczytał sprawozdanie z ostatniego zebrania. Następnie sekretarz zarządu, hr. Wawrzyniec Benzelstjerna-Engestrom odczytał ogólne sprawozdanie zarządu, z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

Oczekując możliwego powrotu czigodnego prezesa, hr. Cieszkowskiego, odłożyliśmy do najdalej dozwolonego nam terminu to zebranie doroczne, na którym przedłożył nam wypada sumaryczne sprawozdanie z czynności Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Praca zwykła, cicha a skrzętna w dozwol-

twarde życie. Mówia, że ten gmach stoi już przeszło czterysta lat a przy dobrych chęciach można by go jeszcze raz tak długo utrzymać. Od trzydziestu pięciu lat, jak tu jesteśmy stróżami, nie widzieliśmy, aby choć jedna cegiełka wypadła z muru, albo dachówka z dachu.

Co do lokatorów, wolno nam przyjąć kogo chcemy z krewnych lub znajomych. Właściciel, który bawi zawsze za granicą, a o którym słyszymy tylko dwa razy do roku, kiedy idziemy do notaryusza po naszą pensyja, liczył właściciwie na to, że się tu sprowadzimy z całą naszą rodziną z Pikardyi. Chybaby tu cała wieś Frémicourt zamieszkała, bo w takich razach krewni naszych krewnych są i naszymi krewnymi, jak mówi przysłowie.

Pani Sapin miała szczęśliwiejsze upodobanie w przytaczaniu sentencyi i aforyzmów, a pomimo, że doktor znał ją od lat osmnastu, nie wyczerpała jeszcze przed nim całego ich zapasu. Wiedział on także z długiego doświadczenia, że napróżno usiłował powstrzymać potok jej myśli wyrażonych nadmiernym słów. Czekał więc cierpliwie, spoglądając na ścienny zegar, na którym trubadur z pozłacanego cynku grał na gitarze u stóp niewidzialnej jakiejś wieży.

— A więc panie doktorze, mówiła pani Sapin, na pierśm pętlę w prawem skrzydle mam dwa piękne pokoje z posadzką z dwoma małymi gabinetami, które są w dobrym stanie. Kiedy Sapin przejdzie tam ze swoją szcztoką i umyje rany okien i szyby, — t. j. kiedy każe wprawić szyby — gdyż wszystkie okna tu niedomagają, kiedy uprzątnie kominki, w których zagnieżdżyło się wiele ptaków, będą mogły osoby, o których pan doktor wspominał, śmiało twierdzić, że sam król jest ich wujaszkiem.

— To wybornie! A czy te pokoje mają słońce południowe?

— W samo południe słońce tam świeci. Powietrzem i słońcem mogą handlować, tyle go tam mieć będą — a to przecież także coś znaczy. Pan doktor sam wie najlepiej, że dom bez słońca znaczy, tyle co porcja arseniku.

lonęj nam naukowój dziedzinie, postęp w urzędzeniach, rozwijających się z kolei działań muzealnych, kilka cennych nabytków — to treść żywota naszego i organizacyi wewnętrznej. Na zewnątrz rozszerzające się stosunki z instytucyami naukowymi i ludźmi dobrej woli, którzy z daleka i z bliska nas popierają, a nareszcie nienukione straty, ubywaające z szeregu naszego jednostki, nowa żaloba i nowe groby.

Zdając sprawę dziś tutaj, zaznaczam, że zarząd odbył w ubiegłym półroczu 8 posiedzeń zwyczajnych, poświęconych administracyi sprawom bieżącym. Najważniejszą z administracyjnych czynności tego okresu jest dokonana konwersya 5 akcyi Bazarowych na sumę stałą 7500 tal., czyli 22,500 marek w listach zastawnych czteroprocentowych, które w trezorze Towarzystwa deponowane zostały.

Zbiory Towarzystwa w krótkim tym okresie, w pojedynczych działach, jak zwykle, tak i teraz, cennymi powiększyły się nabytkami, które sprawozdanie konserwatora panna przedłoży. My na tém miejscu możemy tylko zaznaczyć serdeczną naszą podziękuję i uznanie dla darodawców, którzy, popierając tę instytucyja naukową we wszystkich jej kierunkach, do wzrostu jej i rozwoju się przyczynili.

W rzędzie cenniejszych ofiar, biblioteka nasza poszczycić się może drogocenną spuścizną po s. p. długoletnim członku i prawniku Koła naszego, dr. Kazimirzu Szuleu, oraz bogatym darem hr. Edwarda Grabowskiego.

Muzeum historyczne, którego rozwój i opiekę gorąco rodakom naszym z daleka i bliska przypominamy, z wdzięcznością zaznacza w tém półroczu imiona pp. Piotra Umiańskiego, naczelnika ekonomatu miasta Krakowa, i Franciszka Słęcza, dyrektora kasy oszczędności w Krakowie, oraz cenną opiekę rektora Józefa Lepkowskiego i zaczęty jego tożnicy, które staniomieniedną zawięzujemy gamiatkę.

W Galeryi artystów i rzeczy polskich poszczycić się chwilowo możemy nabytkiem wielkiego dla nas znaczenia, to jest depozytem hr. Zygmunta Cieszkowskiego, który nam złożył na czas nieograniczony szkic mistrza Matejki aż do chwili, w której będziemy mogli w galeryi naszej raz na zawsze zawiesić tenże utwór tego ojca i przodownika sztuki naszej ojczystej. Myśl piękna hr. Cieszkowskiego niechaj nam będzie wróżbą pomyslną, a imię mistrza ozdoba i otuchą w tém artystycznym naszym zadaniu przeprowadzenia myśli Rastawieckiego.

Do faktów dokonanych i nabytków galeryi polskiej wolno nam już także zaliczyć jakkolwiek nieodebrane jeszcze, ale zapowiedziane na pewno, dwa cenne dary artystyczne, a mianowicie, opracowany starannie szkic słynnego obrazu artysty malarza Lisiewicza, który na wystawie krakowskiej powszechną zwracał uwagę i przez ministerstwo oświecenia w darze dla muzeum narodowego w Sukiennicach był zakupiony, oraz pracę sympatycznego i słynnego p. Andriollego.

W ostatnich czasach darował Galeryi naszej hr. Leon Skórzewski z Lubostronia piękny obraz wielkopolskiego artysty p. Stanisława Małeckiego, bawiącego obecnie w Monachium.

Muzeum przyrodnicze zawięzka dwa znaczeniejsze obrazy ornitologiczne ofiarności pp. Zygmunta Skrzydlewskiego z

— Meble znajdują się też tam?

— Dom jest pełen gratów, które podobno są teraz modne. Od czasu do czasu oczyszczam je z kurzawy dla własnej satysfakcyi, bo to grzech, aby się psuło tyle rzeczy, które niegdyś wiele kosztowały. Są tam franki jedwabne, kanapy, fotele, zwierciadła, stoły wszelkiego rodzaju. Pańskie protegowane mogą z nich wybrać tyle! choćby umeblować niemi pałac.

Doktor zdawał się zachwycony. Wyjął trzy sztuki złota z sakiewki i koniecznie chciał je wsunąć w rękę matki Sapin.

— To na wprawienie szyby — rzekł — i na najpotrzebniejsze reperacye.

— A! prawda, szyby! Czy wpuściłabym kiedykolwiek szklarza tutaj? Wszystkie oni piją jak dzwonnicy. Sapin umie wprawiać szyby tak dobrze, jak ktokolwiek inny. Był żołnierzem, przeżył wojnę, mieszkał pod namiotem i nikt lepiej od niego nie potrafi dać sobie rady we wszystkich. Zreczyn jak małpa, zwinny jak wieściorka, dobry jak wypieczona buleczka — oto portret Polidora Sapin, eks-wachmistra w 6 pułku dragonów.

Mówiąc to, pani Sapin wyrzuciła w tył głowę z taką dumą, że szkarlatne wstęgi czepka podniosły się i utworzyły jakby aureole w koło głowy.

— Zechejcież zrozumieć, kochana pani, że osoby, o których mówię, nie są wcale bogate i że jeżeli pragnę oszczędzić im wydatku, tak, aby się nie domyśliły tego, przy przeprowadzaniu się, to tem mniej nie chcę, abyście wy ponosili jakiegokolwiek kosztu.

— Ubóstwo nie jest występkiem, rzekła pani Sapin sentencyonalnie, wnosząc oczy ku niebu. Nauczylam się zawsze szanować tych, którzy zarabiają na chleb w pocie czoła, ale zareczęm panu doktorowi, że bez najmniejszych wydatków, znajdziemy tu wszystko, co potrzeba do wyrestaurowania mieszkania. Co do szyb, jest mnóstwo niepotrzebnych szkła w oranżeryi, które dostarczyłoby materiału do wszystkich okien w całym domu, gdyby było potrzeba. (C. d. n.)

o diagnozie raka, a jednak w ostatnich dniach na nowo zawrzała walka, czy pewniejszą jest diagnoza anatomiczna, czy też kliniczna. Zdaniem Virchowa najwłaźniejszą jest diagnoza anatomiczna, która jedynie zdolna jest dokładnie oznaczyć rodzaj narośli.

Co się tyczy raka, to takowy składa się z komórek, których rozpoznanie nie jest tak bardzo łatwym; omylić się zaś może łatwo, że niektóre narośle rakowe w pewnych miejscach wskazują inne, nie rakowe utkanie. Jeśli się więc przypadkiem wydobędzie tego rodzaju część narośli, to badając ją dokładnie pod mikroskopem nie znajdziemy owych charakterystycznych komórek rakowych i na mocy tego sądzić, że mamy do czynienia z nowotworem nie złośliwym. To też dla pewności trzeba się starać wydobyc do anatomicznego badania część narośli z jej podstawy, nadto badać w bliskości leżące gruczoły, które przy cierpieniach rakowych obrzmiewają po większej części bardzo szybko.

Szczególnie trudną jest diagnoza w tych razach, w których dwa różne nowotwory obok siebie się znajdują, albo gdy brodawkowe wybijalności wystają obok owrzodzeń, jak to się często znajduje przy owrzodzeniach krwicznych. W tym względzie nie jest wiedziącą rzeczą, ażeby przy rzeczywistym raku krwici obok albo w niedalekim oddaleniu miały się znajdować twarde szyszkowiny kończyste, natury nie złośliwej. Dla tego też stanowczo przyjąć należy, że tylko te nowotwory należy uważać za rakowe, które w swym podłożu mają utkanie siatkowate z trescją o obcym (heterotop) nabłonku. Daleko łatwiejszą byłaby diagnoza, gdyby się udało tak jak dla innych cierpień wyznać praktyki rakowe; gorliwie w tym względzie badania dotychczas niestety nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Nie bez powodu zaczęto w ostatnich czasach zwracać na zmiany zachodzące w ustroju ludzkim u osób rakiem dotkniętych, badaniem tym jednakowoż dotychczas nie można przypisać żadnego pewnego wpływu na diagnozę i prognozę tegoż cierpienia.

Co do twierdzenia, jakoby rak polegał na dyskrazji, to Virchow dowiódł, że dyskracja owa jest dopiero zjawiskiem wtórnym, i że owe złośliwe nowotwory są pierwotnie cierpieniem tylko miejscowym. Dla tego też wczesna operacja raków jest konieczną i w tej też myśli wpływał Virchow na swych kolegów i uczniów, którzy niejednokrotnie przekonali się o słuszności tego zdania.

Pomijając statystykę raków zwraca autor uwagę na spostrzeżenie, że cierpienie rakowe bardzo długo pozostaje miejscowym i co najwięcej rozszerza się na najbliższe otoczenie, że przeciwieństwo do przerzutów (metastasis) nie przechodzi albo wcale, albo po długim szeregu lat. W takich przypadkach niebezpieczeństwo polega głównie na miejscowym rozszerzaniu się i niszczeniu, i dopóki się da całe gniazdo miejscowe objąć i przez operację usunąć, dopóty też można mieć nadzieję, że się uda osiągnąć całkowite wyleczenie.

Kwestya zablizniania się raka porusza także Virchow i nadmieniam, że jest to tylko pozornem, bo gdy pewne części się zablizniają, masy rakowe w głębi bują dalej i powodują nowe gniazda rakowe i nowe przerzuty, i w tem polega największe niebezpieczeństwo. Komórki rakowe mają krótkie tylko życie i same popadają w zamkową metamorfozę; gdyby się takową udało natychmiast rozszerzyć na wszystkie części raka i zapobiedz wytwarzaniu się nowych gniazd i przerzutów, natenczas byłoby zupełne wyleczenie pewnem.

Raz po raz ogłaszają przypadki, w których miał nastąpić ten szczęśliwy zbieg okoliczności, wszakże tym spostrzeżeniem brak dokładnych danych. W zasadzie przyjmuje Virchow możliwość samodzielnego ustąpienia raka i zaleca próbować rozmaitych w tym celu polecanych środków. Tak np. John Clay w Londynie zachwala znakomite działanie terpentyny z Chios na cierpienia rakowe, jednakże tym opisem brak dokładnych danych naukowych.

Ta samodzielna metamorfoza w nowotworach zachodzi najtrudniej w naroślach zrogowaciałych i także przy tak zwanych rakowcach, które też z tego powodu jak najrychlej należy operować. Jednakże nie można twierdzić, jakoby takie rakowce nie mogły ustępować całkowicie przez ropienie, chociaż przy nader małym w tym względzie materiale nie podobna postawić teorii tego rodzaju wyleczeń. To jednakże jest pewnem, że nie masz metody, za pomocą którejby się udało tkaniny uchronić przed zarażeniem się rakiem istniejącym. Wszystko, co dotychczas wiemy, przemawia zatem, że wśród niektórych okoliczności odżywiający rakowe komórki da się tak zniweczyć, że podlegają rozpadowi. Do tego celu dążyło wielu starszych i nowszych lekarzy przez stosowanie najrozmaitszych środków leczniczych. Niechaj obecne i późniejsze pokolenie nie słabnie w tém wzniosłym zadaniu! Jeżeli rak w swych początkach, a nieraz jeszcze przez długi czas stanowi cierpienie miejscowe, to też musi być możliwość uleczenia go miejscami w tymże czasie.

ROSA.

* Mosk. Wiadom. donoszą, iż minister spraw wewnętrznych wydał do gubernatorów okólnik, w którym oświadcza, iż z otrzymanych przez mini-

steryum spraw wewnętrznych wiadomości, okazuje się, iż w czasach ostatnich wśród kształcącej się młodzieży, zwłaszcza uniwersyteckiej, zaczęły bardzo licznie zawiązywać się kółka nieprawomyślnych osób, które pod pozorem celów filantropijnych, urządzają widowiska dobroczynne, wieczorki, koncerty i t. p., w jakim celu niesienia pomocy zesłanym więziom politycznym, dla otrzymania pozwolenia od władzy, uciekają się do pośrednictwa osób przybranych, a zajmujących wydatne społeczne stanowisko i znanych powszechnie ze strony prawomyślności niewątpliwiej. Wreszcie i łatwość, z jaką widocznie udzielane są pozwolenia na wyprawianie publicznych zabaw dobroczynnych, a zarazem brak dozoru nad sprzedażą biletów wejścia i podziałem wnoszonych do kasy funduszów, stają się źródłem bardzo szkodliwych skutków, co stwierdzać mogą często przykłady, że do rąk agitatorów rewolucyjnych dochodzą znaczne sumy pieniężne, zebrane z urządzanych wieczorków, zanim policja zdąży ich cel istotny wykryć i odpowiednio środki przedsięwziąć. Zważywszy więc, iż usunięcie takiego porządku rzeczy i wynikających zeń szkód w sprawie przesładowania skutecznego występnej propagandy w państwie, może być dokonane jedynie przez ścisłe zastosowanie przepisów zawartych w okólniku z dnia 26 lipca (7 sierpnia) roku 1887, minister spraw wewnętrznych poleca: 1) bezwarunkowo wzbronion studentom, wychowankom i uczniom wszelkich zakładów naukowych, urzędowania publicznych koncertów, przedstawień wieczorków, oraz innych zebrań publicznych, w jakichkolwiek celach dobroczynnych i 2) dokładne i najsurowsze przestrzeganie wyrażonego w punktach 1 i 3 wyżej powołanego okólnika — trybu dozoru nad sprzedażą biletów i podziałem funduszów pieniężnych, oraz udzielanie prywatnym osobom, pragnącym okazać pomoc niezamownym uczniom, pozwoleń na urządzanie zabaw publicznych i zebrań — jedynie po uzyskaniu przyzwolenia na to od zwierzchności tego zakładu, którego uczniowie mają ową pomoc otrzymać, lub od kuratora okręgu naukowego, jeżeli zapomoga przeznaczona jest dla uczniów różnych zakładów.

ANGLIA.

* Aresztowanie irlandzkiego deputowanego Blunta wywołało nie tylko w Irlandyi, ale i w całej Anglii nie małe oburzenie. Blunt bowiem nie jest Irlandczykiem, tylko rodowitym Anglikiem, a do tego powszechnie znanym i szanowanym mężem stanu. Należał on dawniej do stronnictwa konserwatywnego Torysów, ale jako zagorzały obrońca wszystkich uciskanych niestrasnie osób i narodów występował zawsze samodzielnie. W swoim czasie bronił gorąco sprawy Arabiego paszy, i poniósł z własnej kieszeni wszystkie koszty sądowe procesu wytoczonego Arabiemu. Następnie występował w obronie Irlandczyków i udał się w końcu do Irlandyi, gdzie zwołał w Woodford wiec ludowy. Zamierzał przez to uczynić próbę, czy rząd angielski ośmieli się zabronić także rodowitemu Anglikowi zwołania zebrania ludowego i przemawiania na niem. — Podsekretarz rządu irlandzkiego, lord Belfour, zabronił osobnem rozporządzeniem zwołania ludowego wieca, a gdy Blunt pomimo tego zaimprowizował uskutecznić pragnął, został aresztowanym i skazanym na dwa miesiące więzienia za to, że przy aresztowaniu stawiał opór policji. Sprawa wywołała w Anglii niezmiernie wrażenie z powodu nadzwyczajnej popularności Blunta, którego otaczał dotąd szacunek wszelkich stronnictw. Przy przeprowadzeniu skazanego do więzienia w Galway, powstały groźne zaburzenia, które policja bagnetem poskromiła była zmuszoną. Odwołanie się Blunta do wyższej instancji odrzucono. Prasa angielska wszelkich odcieni potępia ostro postępowanie lorda Belfoura, a znany organ „Daily News“ pisze z powodu rozruchów w Galway: To są następstwa bezwzględnie nierozsądnego postępowania lorda Belfoura; pod rzadem jegoż zapelnia się więzienia irlandzkie nie rzeczywistymi zbrodniarzami, lecz zasłużonymi mężami stanu, których postępowaniu jedynie pochwała i uznanie się należy.

Kiermasz na Warmii.

Napisał
B. Wiarosław.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 299).

— Lijsko, poziedźże nama jeszcze co o tych Mazurach, między chłotremi ci sia tak mocno ludato. Czy loni sia wyśmiewają z naszy ziary?

— Kiedy się lupsija, toć różnie łolekają — opowiada Lijska — to i różnie przemóżia na naju, ale zawdy jekby ze strachem. A że ziedzą, iż my im dawa pokój i o ich zierze ani nama do myśli nie przydzie, ztąd zgoda i jedność, że aż miło. Na szoftysów cięsto wybierają katolików; na stypach¹⁾ i giędach²⁾ obok siebie bez podejrzenia siadają i zabają się. Loni sami mózia, że już teraz tak

¹⁾ Stypa = uczta w domu, lub w karczmie wsi kościelnej po pogrzebie.
²⁾ Gięda = wyrównanie wydatków i dochodów wiejskich w końcu roku. Co zostanie, przepija się.

że o naju nie myślą, kiedy naju i ziare naszą lepsi poznali. „Jeden Bóg i wso“³⁾ jedna ziara“, maziąją. Namać to do glory nie chce iść, że to wszystko jedna ziara, bo jeden Pan Jezus jeno jednę móg założyć prawdziwą ziare, a nie zięcy, ale my się o to nie spierawa, bo chto nie chce do naju przystać, temu wszystka nasza gadka nie nie pomoże, chyba kiedy Pan Bóg misyjonarzów im zesle.

— A jak te Mazury gadają? — pyta się ciekawie Nulka.

— Tak, jak i my na Warmii, jeno po kruszynie „scypsia“. Na „szeszeć Boże“ mózia „śesć Boże“⁴⁾, na „Boże pomagaj“ — „Boże dopomóż“, na szczygła — scygiel, na może — moze.

— To sia raka tak lichu nie słucha — wtrąca Nulka.

— Nie, nie, Nulku, do tego się wnet przyzwyczajisz, ja już tez z nimi próbuję scypa — potwierdza Jankowa.

— Czy loni i po niemiecku szwargocą? — dokumentuje się Brązwałdka.

— I gdzie tam, chłopcy raka tyle ni mogą, co nasze, a u kobiet tobyście i mlotem nie lutukli niemieckiego słowa. Tam i w szkołach zięcy polskiego luca i do polskich kancyonałów wszystkie dzieci lostro przytrzymują.

— No, to niech to pojmuje, chto chce — woła gniewnie Brązwałdka — u naju by polskosc w luźce wody lutopsić, a u waju luca, gadają i spiewają po polsku. Jeka to wolność na Mazurach być musi.

— Ciateczko, toć i my spiewawa wrywasię Baśka — kiedy już nie w szkole, to w domu. Kiedy na wiezor Lojczulek i bracia z pola abo z łobory przydą, tu siadą koto kominka, gdzie matulka warzy — a ja drzazgi smolne kładę na łogiem, żeby buło jasno — tedy lojczulek zanuci z książki, a bracia na trzy glosy pod niebziyosy — matulka warzy i pomaga nucić i ja też pomagam. A kiedy dopsiero przydą gody,

„Hej gody, gody, gody
Wnet tu będzie wno z wody“

tedy bym już skończyć nie chcieli tego: „W żłobie leży“, — „Bóg się rodzi, moc truchleje“, — „A wczora z wieczora z niebieskiego dwora.“ — A po zięczy to znowu książki do ręki i dalej „spiewajmy, chwale Bogu dajmy“, jak te pastuszki wesole, co to rozchoćają malego Jezusa i spiewem i graniem,

Nawet na kozłowym rogu
Krzyczą chwałę Bogu.

Ja zawdy przy moji matulce stoję i i dulec w jej książkę, a lona mi pokazuje słowa i luzy spiewać. Małe słowa już w ostatnią zimę mogła zczytać, a kiedy raz spiewali „Anioł pasterkom mówi“, pokazała mi matulka duże „A“ i takem po mału już wszystkie duże litery pozadała. I drudzy przychodzą do naju i cytają i spiewają. Drzazg już za dnia wyszukam i kładę na psiec do łosuszki — tedy się palą jek pochodnie i mawa przy kominie jasno jek w kościele. Raz Mazurki nocowały u naju przed łostyńskim jermarkiem czy targiem. Siedzieli na długi łazie za stołem i słuchały, jek my spiewali. Wtem ja do nich i wołam: „Pództa i wy kobziutki do psieca do naju i pomożta nama Boga chwalić.“ Przyszły i spiewali, że się aż rozlegało. Mają dobre gardła te Mazurki. A jekie łone słouchone. Na matulkę mózily: „námnilsa, złoterna, jedwabna pani“, a na mnie: „śliczna panienko.“

Skończyła Baśka, lecz Nulka więcej jeszcze zszyszała o ludziach i ziemi, w której zamieszkała miała, dla tego prosi:

— Poziedźże Barwuchno jeszcze co o tych przylepnych Mazurkach.

— Nie, już dość o tём; teraz na ciebie kolej. Teraz ty poziedź o twojebie gładach⁵⁾, o twojem łoddazie⁶⁾. Czy i mię zaprosisz na wesele? Czyby nie buła już ze mnie szykowna przydanka?⁷⁾

— Baku ty, gromi matka, myśl o pacierzu, a nie o weselu i szykowności.

— A wy matulku, czyście się nie radawali, kiedy w Łączkach na waju mózili: piękne Warmijaczki?

— A wy matulku, czyście się nie radawali, kiedy w Łączkach na waju mózili: piękne Warmijaczki?

— Poziedźże Barwuchno jeszcze co o tych przylepnych Mazurkach.

— Nie, już dość o tём; teraz na ciebie kolej. Teraz ty poziedź o twojebie gładach⁵⁾, o twojem łoddazie⁶⁾. Czy i mię zaprosisz na wesele? Czyby nie buła już ze mnie szykowna przydanka?⁷⁾

— Baku ty, gromi matka, myśl o pacierzu, a nie o weselu i szykowności.

— A wy matulku, czyście się nie radawali, kiedy w Łączkach na waju mózili: piękne Warmijaczki?

— A wy matulku, czyście się nie radawali, kiedy w Łączkach na waju mózili: piękne Warmijaczki?

— Poziedźże Barwuchno jeszcze co o tych przylepnych Mazurkach.

— Nie, już dość o tём; teraz na ciebie kolej. Teraz ty poziedź o twojebie gładach⁵⁾, o twojem łoddazie⁶⁾. Czy i mię zaprosisz na wesele? Czyby nie buła już ze mnie szykowna przydanka?⁷⁾

— Baku ty, gromi matka, myśl o pacierzu, a nie o weselu i szykowności.

— A wy matulku, czyście się nie radawali, kiedy w Łączkach na waju mózili: piękne Warmijaczki?

— A wy matulku, czyście się nie radawali, kiedy w Łączkach na waju mózili: piękne Warmijaczki?

— Poziedźże Barwuchno jeszcze co o tych przylepnych Mazurkach.

— Nie, już dość o tём; teraz na ciebie kolej. Teraz ty poziedź o twojebie gładach⁵⁾, o twojem łoddazie⁶⁾. Czy i mię zaprosisz na wesele? Czyby nie buła już ze mnie szykowna przydanka?⁷⁾

— Baku ty, gromi matka, myśl o pacierzu, a nie o weselu i szykowności.

— A wy matulku, czyście się nie radawali, kiedy w Łączkach na waju mózili: piękne Warmijaczki?

— A wy matulku, czyście się nie radawali, kiedy w Łączkach na waju mózili: piękne Warmijaczki?

wał dzisiaj w obecności sześciu angielskich Biskupów, 450 pielgrzymów angielskich. Ks. Norfolk wręczył Ojcu św. adres; Ojciec św. dziękował w serdecznych słowach za te objawy miłości i wierności katolików angielskich i zwrócił uwagę na obecne pomyślniejsze położenie Kościoła w Anglii.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatu kościańskiego odbędzie się w Kościanie dnia 15 stycznia 1888 r. o godzinie 3 1/2 po południu. Na zebraniu będzie Patron.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 11 stycznia.

* Doniesienia urzędowe. Cesarz mianował ambasadora przy Wysokiej Porcie, dotychczasowego tajnego radcę legacyjnego Radowitza z rzeczywistym tajnym radcą z tytułem ekscelencyja.

* Wystawę sztuki polskiej w foyer teatru polskiego zwiędzać można podczas przedstawień pomiędzy antraktaimi, w niedziele i święta od godziny 12 do 4 po południu.

Cena wejścia na wystawę 20 fen., dla uczniów i uczennic po 10 fen.

* Teatr polski. Jutro na benefis panny Junoszy komedia J. Korzeniowskiego „Stary małż“.

W sobotę komedia Labicha „Wróble“.

W niedzielę dramat d'Ennery „Dwie sieroty“.

* Krotoszyn. Rejencya uwzględniła protest zaniejony przeciwko ostatnim wyborom do rady miejskiej z dnia 25 listopada. Nowe wybory odbędą się dnia 23 b. m.

* Kruszwica. W niedzielę dnia 15 b. m. urządził Towarzystwo Przemysłowe w Kruszwicy na sali p. Buzy przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Odegrane będą: „Kalosze“, komedia w jednym akcie Aleks. hr. Fredry i „Bartoś z pod Krakowa“, obrazek narodowy ze śpiewami w jednym akcie przez Bronisława Dębickiego. Początek przedstawienia o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O liczny udział uprasza najuprzejmiej Zarząd.

* Szubin. Dr. Lucanus wraz ze swoim sztabem na wiedzied w powiecie naszym szkoły w Wałownicy, Nowém Smolnie, Łabiszynie i Barcinie.

* Wielichowo. Nowy nasz burmistrz, pan Merk, wprowadzony został w dniu 7 b. m. w swe urządowanie p. z zastępcę landrata powiatu śmigieńskiego p. Seidla.

* Bydgoszcz. Jutro w środę odbędzie się tu konferencya landratów z obwodu rejencyjnego bydgoskiego.

* Wolsztyn. Wakuje posada weterynarza powiatowego na powiat babimojski, z siedzibą w Wolsztynie. Pensya wynosi 600 marek. Podania wniesić należy w przeciągu 4 tygodni do rejencyi, wydział I.

* W Wiesbadeniu zmarł dnia 2 b. m. w wieku 75 lat znany dzielnik Markowicz pod Inowrocławiem, Willamowicz-Möllendorff.

* Berlin. „Przytulisko“ w Berlinie obchodzi w niedzielę 15 b. m. o godzinie 8 wieczorem przy Kommandantstr. 20 (Armin Hallen) 11tą rocznicę istnienia swego. Działalność czysto dobroczynna Towarzystwa daje nadzieję, że zamieszkałi w Berlinie rodacy licznym udziałem do podniesienia uroczystości przyczynić się zechcą, o co najusilniej uprasza Zarząd.

* Ciągnięcie czwartej klasy 177 loteryi pruskiej rozpocznie się 20 stycznia i trwać będzie 17 dni. Losy odnowić należy do dnia 16 stycznia godziny 6 wieczorem.

* O niemieczniu Górnośląska piszą do „Wielkopolanina“: U nas tu na Górnym Śląsku cichutko w sprawie języka polskiego, boć nie ma tu człowieka, któryby zajął się nami; przeciwie tu w tych stronach górniczych, starają się nasi „serdeczni dobroczyńcy“ na Job na szyje nie tylko dzieci nasze, ale i nas starych bez wyjątku i siwowłóych robotników na gwałt przerobić na niemiecko-językowych; a robia to w ten sposób, że w domu echowym od Nowego Roku nie wolno żadnemu górnikowi po polsku przemówić, w razie przestąpienia tego dyktylekajskiego edyktu jest snrowa kara, bo aż do wypędzenia z roboty. Każdy raz po odprawieniu modlitw i pieśni przed św. Barbarą, (które to modlitwy i pieśni dotąd w polskim języku odmawiane, mają być zastąpione niemieckim językiem w niedługim czasie) podczas fedrunku (t. j. wydobycia węgla na powierzchnię ziemi. Uwaga Red.) przechodzi się jeden z wyższych urzędników i upatrjuje pilnie, czyliży który z robotników po polsku sztajgrewi odpowiedzi nie dał; naprzykład z rana biorą hajcery proch do ł. mania węgla lub podają ją drzewo, które do budynku pod ziemią potrzebują i szczyty swoje i ilość węgla wyfodrowanego, słowem wszystko, co jest potrzebnem pomiędzy sztajgrem a robotnikiem do wymienienia, musi być niemieckimi słowy wyrażone bez względu żadnego.

* Z Górnośląska. Przyczynok do „wielkich sukcesów“ nowego systemu szkolnego na Górnym Śląsku podaje korespondencya z Raciborza do wrocławskiej „Morgen Ztg.“, a więc organ, nie mogącego być posądzonym o sprzyjanie Polakom. Czytamy tamże: „Jak szybko w osadach z ludnością mówiącą po polsku nikną rezultaty osiągnięte przez szkołę pod względem niemieckiego wysłowienia się dzieci szkolnych, tego dowiódł przypadek, jaki

wczoraj (dnia 5 b. m.) zaszedł na posiedzenie tutejszego sądu ławniczego. Szesnastoletni chłopak z Lubomia stawał przed kratkami, oskarżony o kradzież, lecz ani rusz, nie umiał się wysłowić po niemiecku. Nawet gdy sam przewodniczący zapowiódł, iż spotka go kara, gdyby się okazało, że tylko przez upór nie chce mówić po niemiecku, odpowiedział, że nie umie po niemiecku, że z oświadczeń niemieckich świadków rozumie tylko ten i wy obraz, związku zaś pochwyć nie może. Musiano więc następnie użyć pośrednictwa tłumacza. Oskarżony uczeszczał aż do 14 roku życia do szkoły w Lubomiu, — a opuszczając ją mówił dobrze (!) po niemiecku, — lecz zapomniał języka niemieckiego w przeciągu dwóch lat. W tym przypadku trudno przypnieć, że oskarżony nie chce mówić po niemiecku, czynił to z wyrachowania, aby podczas tłumaczenia wywodów świadków zyskać na czasie i odpowiedzi swe oświadczenia układać.“

Nas wcale to nie dziwi, że dzieci, które się jak papugi „dobrze“ po niemiecku nauczą, szybko tego papuziego języka zapomną, Dziecijsza szkoła nie wypelnia należycie swego zadania i stoi w sprzeczności z domem i rodziną dzieci. Należałoby pamiętać, że non scholae sed vitae discimus!

* Warszawa. Z końcem roku zeszedł ukończył „Przegląd Katolicki“ ówierć wieku swego istnienia. Założycielem pisma tego jest ks. Michał Nowodworski, który do dnia dzisiejszego jest jego stałym współpracownikiem i nieomal jego duszą. Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie przy końcu ówierćroczca tego pisma otrzymał ksiądz Nowodworski naraz od dwóch uniwersytetów stopień doktora teologii honoris causa, i to od uniwersytetu jagiellońskiego i od akademii duchownej w Petersburgu. W ostatnich dniach został ks. Nowodworski mianowany gremialnym kononikiem kapituły warszawskiej. — Operowany przez dr. Krajewskiego na raka w gardle Pawłuszak, ma się coraz lepiej. Założono mu już krtań sztuczną i w tych dniach zostanie wypuszczony ze szpitala.

* Roztargniony krytyk. Pan Silas Rutherford, krytyk artystyczny pisma londyńskiego „Morning Advertiser“, bardzo często lubił zaglądać do butelki. Pewnego dnia, dobrze podchmielony udał się do muzeum brytyjskiego dla obejrzenia świeżo wystawionych tamże obrazów i napisania o nich krytyki. Wszedłszy do przedpokoju, stanął przed lustrem i w mniemaniu, że ma przed sobą obraz, popatrzał uważnie przez chwilę na odbijającą się w niem twarz, wyjął książeczkę i zaczął notować: „Pierwszy salon. Głowa pijaka, bez podpisu. Bardzo charakterystyczna. Twarz obeszlała, nos czerwony, przedstawienie z niesłychaną wiernością. W każdym razie portret z natury. Zresztą i ja sam musiałem gdzieś spotkać oryginał.“

Nazajutrz w „Morning Advertiser“ ukazał się dłuższy artykuł pióra p. Rutherford, gdzie „głowie pijaka“ poświęcona była połowa szpalty z wielkim uznaniem dla niepospolitego talentu nieznanego malarza.

* Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 12, stycznia św. Arkadyusza m.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 9. Zachód o godzinie 4 minut 8

TELEGRAMY.

Wiedeń, 11 stycznia. Woda w Dunaju wzrosła do niebywałej wysokości, 4 metrów. Kry płyną gęsto, wybrzeża zalane.

Berlin, 11 stycznia. Zdrowie cesarza znacznie się polepszyło, dzisiaj przyjął półgodzinne odwiedziny księcia Wilhelm.

Petersburg, 10 stycznia. „Börsen Zig.“ donosi, że tegoroczne oszczędności finansowe wynoszą 20 milionów rubli, z których 8 milionów przypada na ministerium marynarki i wojny.

Telegram giełdowy

Berlin, 11 stycznia 1888. (Kursa końcowe).

Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszenna wyżj.	Berlin, 10 stycznia 1888.
kwiecień-maj 169,50	
maj-czerwiec 172,—	
Zyto wyżj.	
styczeń-luty 119,25	Consol. 4% 167,10
kwiecień-maj 125,25	Pozn. 4% listy z. 162,10
maj-czerwiec 127,25	Pozn. 3% listy z. 98,50
Ólej rzep. stale.	Pozn. listy rent. 104,20
kwiecień-maj 47,90	Anstr. banknoty —
maj-czerwiec 48,20	Anstr. renta sr-br. 65,80
Okowita wyżj.	Ros. banknoty 176,65
opodatkowana	Ros. consol. 1871 92,40
w miejscu 97,40	Ros. listy zast. 84,25
luty-marzec 97,80	Pol. 5% listy zast. 54,50
kwiecień-maj 160,—	Pol. likw. l. zast. 49,25
maj-czerwiec 100,70	Węg. 4% listy zast. 78,50
spółwczwa 81,60	Anstr. kred. akcyje 139,20
kwiecień-maj 84,40	Anstr. franc. kol. 85,20
maj-czerwiec 84,40	Lombardy 34,20
eksportowa 48,80	Uspesob. słabe.
kwiecień-maj 51,70	
maj-czerwiec 52,20	
Owies	
kwiecień-maj 117,—	
Wyp.-zyta wsp. 200	
Wyp.-oko. kw. 0,000	

Telegram giełdowy

Berlin, 11 stycznia 1888. (Kursa końcowe).

Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszenna stale.	Okowita potw. 97,—
kwiecień-maj 171,50	eksportowa 47,0-
czerw.-lipiec 174,50	spółwczwa 31,20
Zyto potw.	kwiecień-maj 99,—
kwiecień-maj 121,—	
czerw.-lipiec 1.450	

Telegram giełdowy

Szczecin, 11 stycznia 1888. (Kursa końc.)

Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszenna stale.	Okowita potw. 97,—
kwiecień-maj 171,50	eksportowa 47,0-
czerw.-lipiec 174,50	spółwczwa 31,20
Zyto potw.	kwiecień-maj 99,—
kwiecień-maj 121,—	
czerw.-lipiec 1.450	

Telegram giełdowy

